

Inna kuchnia inna moda

(Śniadanie na trawie – Manet)

Odpowiedz mi przyjacielu
Ciekawi mnie niesłychanie
Skąd do śniadania na trawie
Masz takie zamiłowanie
Mrówka się pcha do kanapki
Żdźbło trawy w szczypiorek płacze
„Nie szkodzi – popatrz – co Francois
zbiera na łące

Ślimaki prosto spod liści
Żabki jeszcze kumkające
Przecież tak lubisz świeżutkie
Śniadanie zdrowiem pachnące”

Dziękuję ci przyjacielu
Za te przysmaki świeżutkie
Wybacz jednak że wzgardzę
Ślimakiem i żabim udkiem
Słyszałem o tych potrawach
Lecz wolę je najpierw w karcie
„Nie szkodzi – patrz na Marie
Jak się cieszy nieodparcie

Na gościa z dalekiej Polski
Co słyszał wiele o modzie
Francuskiej a wie niewiele
O ich modelek urodzie”

To rzeczywiście niezwykle
Uraczyć się na śniadanie
Kuchnią i modą francuską
Przez naturalne wydanie
Muszę ci jednak powiedzieć
Że nie ma wśród nas różnicy
„Dlatego mój drogi
Chciałem abyś na to liczył

Że w kraju o innych słowach
Innej kuchni innej modzie
Pomysły nam wciąż podsuwa
Ten sam natury dobrodziej”

Ach gdyby był taki aparat

(Portret Czechowskiej – Modigliani)

dla Urszuli Kiebzak

Gasną mi powieki i szarzeją ręce
Długo tego jeszcze? „Nie kręć się” – nie kręcę ...
Uśmiech mi już wędnie nie będę się zmuszać
Dość tego nie mogę „Nie ruszaj” – nie ruszam ...

Ach gdyby był taki aparat co robi w mig
Wspaniały obraz mego ciała spowitego w te marne szaty
Taki pstryk co w jedną chwilę robi z tego coś pięknego ...

Dłonie mi grabieją, zamarzły mi stopy
Maluj sobie kwiatki albo antylopy
Palce mam jak sopte a oczy jak szparki
Słuchaj ja naprawdę wolę już te garnki

Ach gdyby był taki aparat co pstryk robi
I już masz obraz mojej twarzy ulubiony
Kupiłabym, słuchaj Modi, ale to chyba kosztowałoby
miliony ...

A tak co mi z tego że płótno smarujesz
Czasami ktoś powie że pięknie malujesz
I pójdzie a z tobą ja zaś muszę gnić
Słuchaj dosyć tego „no dosyć na dziś”

„Ach gdyby był taki aparat co robi w mig
Wspaniały obraz twego ciała spowitego w te marne szaty
Taki pstryk co w jednej chwili robi z tego coś pięknego”

Pokaż to ja? To chyba twoje przywidzenie
„To powleczony światłem oczu snu aksamit”
Ty ciągle śnisz – „to nie jest śnienie
To jesteś ty, ja się nazywam Modigliani”

Pień przy pniu

(Las w Zakopanem – Wyczółkowskiego)

Wczesnym świtem kiedy ciemno
dzisiaj do lasu pójdziesz ze mną
koszu pełen sztucznych barw
będę niósł cię jak ten garb

Z którym się trudniej przepychać
do ulotnego promyka
z którym się trudniej przymierzać
do barw natury przymierza

Pień przy pniu – drzewo przy drzewie
tonie w światłach tak jak w śpiewie
szczelną ścianą las się kłania
pożegnania – powitania

Rozkładałam przy nich sztalugi
tak aby cień nie za długi
tam gdzie się gąszcz grzyw rozchylił
bym w lesie się nie pomylił

Oddycham głęboko oddycham
powoli płótna dotykam
wstrzymuję oddech i serce
bo nie chcę niczego więcej

Pień przy pniu ...

Noc za oknem nad stolikiem
gdzie uczony myśli dręczy
wisi obraz w lampy świetle
widać jak ktoś też się męczył

By się skupić najwytrwalej
barwy dobrać doskonalej
dokonać wielkiego odkrycia
na miarę życia przeżycia

Pień przy pniu ...

Patrz już wszyscy poszli
(Kawiarnia w nocy – van Gogh)

Hej Vincent patrz już wszyscy poszli
Patrz poszedł już ten pijany Jacques
Siądź na chwilę, no chodź odpocznij
Nie męcz się w kółko jak możesz tak

W butli jest kolor słowo daję
Chodź tutaj pędzel w nim zamoczyć
On pachnie dziś prawdziwym rajem
Złap to i w oczy prosto w oczy

Bzyczy nad szklanką senna pszczoła
Ta się mnie jeszcze tutaj czepia
Ale się kręci po tych stołach
Do mego wina się przylepia

Spróbuj ją taką namalować
Mały portrecik tej muzyczki
Śpi prawie, weź pędzlem poprowadź
I w oczy dla słodkiej publiczki

Ma takie same złote pręgi
I cięta jest tak samo jak ty
Ma twoje krechy twoje cięgi
Bo też zbiera niewidoczne łyzy

Jak namalować tańczącą bolero
(Marcelle Lender tańcząca bolero
– Toulouse-Lautrec)

Jak namalować tańczącą bolero
chyba, że z takiej pamięci
w której zostanie kwiecistą banderą
kaskadą rytmów i chęci

Tak malowniczą że każdy spamięta
Lender tańczącą bolero
kiedy Toulouse – Lautrec się zapęta
ten zapamięta dopiero

On wie, że z czasem tańczyć będą inne
opętane rytmem damy
ale dziś zachwyty i „ochy” nagminnie
trzeba wtopić w trwałe ramy

Bowiem w pamięci jak pochodni błyskiem
jak z błyskawicy miganie
chwile pamięta się dłużej niż wszystkie
wieczory przypominania

Z takiej pamięci można namalować
jeśli się wie i pamięta
jak ma w bolerze figura wirować
i jak układać się pięta

Jak namalować tańczącą bolero
(Marcelle Lender tańcząca bolero
— Toulouse-Lautrec)

Jak namalować tańczącą bolero
chyba, że z takiej pamięci
w której zostanie kwiecistą banderą
kaskadą rytmów i chęci

Tak malowniczą że każdy spamięta
Lender tańczącą bolero
kiedy Toulouse — Lautrec się zapęta
ten zapamięta dopiero

On wie, że z czasem tańczyć będą inne
opętane rytmem damy
ale dziś zachwyty i „ochy” nagminne
trzeba wtopić w trwałe ramy

Bowiem w pamięci jak pochodni błyskiem
jak z błyskawicy miganie
chwile pamięta się dłużej niż wszystkie
wieczory przypominania

Z takiej pamięci można namalować
jeśli się wie i pamięta
jak ma w bolerze figura wirować
i jak układać się pięta

25.02.2011

Marcelle zna dobrze dziś cały taniec
a pod nim rysunek ciała
wszystko ułożył jej karzeł przebraniec
i sława z nimi została

25.02.2011

Marcelle zna dobrze dziś cały taniec
a pod nim rysunek ciała
wszystko ułożył jej karzeł przebraniec
i sława z nimi została

Szary gołąb na ramieniu
(Akrobatka na piłce – Pablo Picasso)

dla Urszuli Kiebzak

Ja kocham cyrk, ja kocham cyrk
Na przykład wtedy – kiedy był gołąbek
Nagle nie ma – znikł, po prostu znikł
Jak w jednej chwili zastrzelony
Zamieniony w szare nic.

Wszyscy biją brawa, wszyscy klaszczą w dłonie
Ale jest wspaniały ten prawdziwy cyrk
A we wszystkich oczach znów wesoły płomień
Znowu fruwa w górze siada szary gołąb na ramieniu
Aż go pan zamieni w muchę albo w nic.

Ja kocham cyrk, ja kocham cyrk
Bo tylko popatrz co on robi
Wsadza głowę w paszczę lwa
Orkiestra gra
A lew z otwartą gębą słucha
I apetyt tylko ma na muzykę.

Wszyscy biją brawa ...

Ja kocham lwa, ja kocham psa
Że do muzyki do tanecznych figur

Tak się pchają słoń i biały koń
A przede wszystkim za to że po chwili
Znow już sobą są.

Wszyscy biją brawa . . .

Nie boję się bo śmieję się
Kiedy wysoko hen wysoko pod kopułą
Tnie, powietrze tnie
W esy floresy swoim ciałem akrobata na trapezie.

Wszyscy biją brawa . . .

Ja kocham cyrk, ja kocham cyrk
Za to że świat zamienia
W małą kulę pod stopami
Patrz jaki jest krzyk
Kiedy się toczy a ja na niej równowagę łapię w mig.

Wszyscy biją brawa . . .

Niewiele z najlepszych łodzi (Łódka rozbita na brzegu – Delacroix)

Wśród muszli wyblakłych ławic
z dna wyrzuconych przyptywem
tkwi najcenniejsza z tych kotwic
co przetrzymały fal grzywę

Łódka – bez kotwicy okręt
sama musi być kotwicą
sterem wytrwałym na zakręt
skałą pod fal nawałnicą

Niewiele z najlepszych łodzi
zdołało wytrwać w tej normie
bo morze bywa jak niebo
lecz zwykle przed lub po sztormie

Dziób łódka ma mieć do góry
ciąć fale na orła skrzydłach
burty odporne jak mury
nieczułe na fal straszycła

Nieczułe na złudną ciszę
spokojniutkiego kiwania
bo zwykle wśród grzmotów słyszę
rozpaczy nawoływania

Niewiele z najlepszych łodzi . . .

Więc choć codziennie ci życzę
pogody i hartu ducha
wiem że się czasem przeliczę
bo morze mnie nie posłucha

Lecz życzę sobie i wszystkim
wśród najwytrwalszych kolegów
by każdy z nich podróżował
łódką co dotrze do brzegu

I zwróc uwagę na płótnie
reszką sił w piasek zaryta
dumnie tkwi choć trochę smutnie
łódka na brzegu rozbita

Cisza oddechu trawy

(Niedzielne popołudnie na wyspie

Jatte – Sevrat)

Grande Jatte to odludna wyspa
na której las kołysze
nieznaną na kontynencie
nadnaturalną ciszę

Na co dzień tylko słowiki
i mrówek długie szeregi
wyspę tę niepokoją
wypełnioną po brzegi

Ciszą oddechu trawy
ciszą odległych żagli
ciszą której nie słyszeć
wszędzie tam gdzie czas nagli

Dlatego tak uroczyście
Grande Jatte się zaludnia
ludźmi wystrojonymi
na niedziel popołudnia

Rodziny, dzieci, zwierzęta
domowe i oswojone
z hukiem, warkotem, stukiem
płyną na ciszy stronę

Płyną w dni wolne od pracy
na łodziach wynajętych
na wyspę odludnych myśli
bo jej teren jest święty

Ciszą oddechu trawy ...

Nikt tutaj nie dojedzie
autem ani rowerem
las gęsty broni tej wyspy
przed żółtym helikopterem

Można na niej lądować
tylko na spadochronie
opadnie bezszelestnie
w to miejsce które wionie

Piruet na polnej drodze
(Tancerka z bukietem – Degas)

dla Doroty Pomykały

Weź zabierz mnie tam
tam gdzie niebo wisi jak białe runo
jak angora
ach jak bardzo jestem ach
skóra jak mak
taka słaba jak koteczek i blada – chyba chora
bardzo chora

Nie nie mi nie brak
mam parasol buty futro i suknię
i podomkę
zimno nie jest ale dreszcz
dreszcze jak prąd
gdy pomyślę że się drapię w jeżynach po malinkę
po poziomkę

Czas na mnie już czas
kino teatr; radio i telewizja
niech pamięta
że ja patrzę teraz tam
gdzie sypie piach
polną drogą – gryzie siano lecz pachnie tam rumianek
a tam mięta!

25.02.2011

Ach potańczyć tam
w ciepły piasek się mocno wkręcić szybkim
piruetem
potem zrobić lekki skok
nisko skłon
i nazbierać w tańcu kwiatów naręcze by ukłonić się
już z bukietem

Ej, panie Degas
pan mi każe się kłaniać do portretu
scenicznego
lecz już skoro muszę stać
tak długo trwać
w tym ukłonie jedźmy daj się ukłonić drzewom lasku
Bulońskiego

Mieć taki deszcz gdy świeci słońce *(Parasole – Renoir)*

On Idzie na deszcz i wszyscy wkoło
Już rozpinają kwiaty gromu
a pani ma odkryte czoło
parasol pewnie został w domu

Ona Parasol noszę przy pogodzie
i lubię wtedy go otwierać
gdy pana wzrok mojej urodzie
jak skwar i burze doskwiera

On Proszę uważać na fryzurę
już pierwsze krople spadły na nią
parasol noszę widząc chmurę
a na deszcz czekam już za panią

Ona Czekałam bardzo bardzo długo
na pierwszy deszczyk ten majowy
a wszyscy mylą go z szarugą
i pod parasol kryją głowy

On Może być burza i ulewa
może być wielka zawierucha
proszę się za to na mnie gniewać
ale też proszę mnie posłuchać

Ona Lubię się pod parasol schować
i słuchać szeptów kropelkowych

musi być wdzięczna ta rozmowa
ponad wszystkie inne rozmowy

On Tak parasole to altanki
w których się kryje słowa dal
wokoło wiszą deszczu firanki
i nawet słońca wtedy nie żal

Ona A mnie go żal a ja bym chciała
mieć taki deszcz gdy świeci słońce
i stąd ma tajemnica cała
że mój parasol został w kącie

Śniło mi się i pamiętam

(Pejzaż podwawelski – St. Wyspiański)

Pan Wyspiański kreśli pejzaż pastelami
I wywija zakrętasy pod wąsami
Osty, maki, chabry, głogi i kąkole
Ja je czuję, ja je kocham, ja je wolę

Ornamenty Akropolu i Paryża
Niech się srożą pod niebiosą, ja się zniżam
By wyciągnąć z tego błota rudę gliny
I ulepić z niej wrota przez jaśminy

Przez jaśminy? jakie wrota? mówże jaśniej...
Śniło mi się i pamiętam. Polska właśnie!
Pan Wyspiański zwraca honor tej kałuży
W której wzrok najbardziej zwykle zwykł się nużyć

Pół stulecia to już sto lat jak kałużą
Wyżłobioną na asfalcie szosy burzą
Mkną i warczą małe wózki kolorowe
Popod Wawel gdzie pejzaże kolorowe

Były będą jak witraże gdy powietrze
Jest po burzy i po ostrym halnym wietrze
Gdy powietrze dziś w Krakowie spopieliałe
Patrz naprawdę te pejzaże są wspaniałe

Czarne kreski wzorów z chemii jak wirusy
W wodzie na herbatę niewidzialne fusy

Wielkie wrota w wiele cywilnych nowych spleenów
Połączane złotem żyta wśród jaśminów.

Przez jaśminy? jakie wrota? mówże jaśniej . . .
Śniło mi się i pamiętam. Polska właśnie.

Elipsa słońca na drobnej fali

(Rybak – Leon Wyczółkowski)

Elipsa słońca na drobnej fali
złocistą łuską wciąż się pokrywa
jej światłem rybak cały się smali
zbrojny w trzy wędkę w brzegu statywach

Oswoił konia co daje siłę
krowy dla mleka wieprze dla ognia
psy dla węszenia koty bo miłe
i nad brzeg chodzi wieczorem co dnia

Gdzie woda skrywa takie stworzenie
co się oswoić inaczej nie chce
tylko przez długie chwile śledzenia
spławika który oczy połechce

Gdy zniknie w wodzie wtedy się zdarzy
zobaczyć wody złotą błyskotkę
tak sobie w elipsie słońca marzy
rybak wpatrzony w żyłki maskotkę

Kobieta niosąca chleb

(P. Picasso)

Kobieta niesie chleb
Nie w siatce lecz na głowie
Na wasz zdziwiony wzrok
W ogóle nie odpowie
Ciężki jest chleb jak sen
Jej wygłodzonych dzieci
Niesie go byś widział
Jak pięknie w słońcu świeci

Tatusiu co to jest
Syn pyta – ojciec powie
„To samo co i ja
Mam co dzień na swej głowie”
Czemu ty zdejmujesz
Kapelusz i się kłaniasz
Skąd ty ją znasz odpowiedz
„Z codziennego wstawania”

Spróbujesz kiedyś ty
Prostej sztuki bo człowiek
Codziennie musi wstać
Z ciężkim chlebem na głowie
Zobaczysz jaki wtedy
Zrobisz się silny trzmielu
I jak widząc ten chleb
Uchylisz swój kapelusz

Poeta-pieśniarz jednoczy symboliczne Słowo i Ciało w wygłosie Muzyki. Jest twórcą integralnym, gdyż spotyka się w jego osobie poeta, muzyk i wykonawca. Głosi on własne, niepowtarzalne przymierze ze światem. Śpiewane dzisiaj, a drukowane czasem w różnych piśmiach, utwory pokryje kurz zapomnienia. Zostanie może jakaś melodia, garść słów, a może legenda. Uznaliśmy, że teksty najlepszych spośród bardów zasługują na osobne tomiki. Potrzeba i koncepcja utworzenia cyklu *Poeta-pieśniarz* zrodziła się w trakcie prac redakcyjnych nad V tomem *Sztuki Otwartej* pt. *Poeta w działaniu*. Interpretacje, refleksje natury ogólnej postanowiliśmy wzbogacić o autoprzedstawienie postaw twórczych. I tak z dwu potrzeb – praktycznej i, powiedzmy, sentymentalnej – powstała książka, którą bierzesz Czytelniku do ręki.

Ośrodek Teatru Otwartego Kalambur wywodzi się ze studenckiego ruchu kulturalnego. Niemal wszyscy przedstawieni poeci-pieśniarze zaczęli swoją artystyczną drogę na scenkach studenckich. Kalambur daje świadectwo współuczestnictwa w działaniach niekonwencjonalnych, nasycających kulturę współczesną treściami indywidualnymi, bez których wiednie prawda o człowieku i społeczeństwie, w jakim przyszło mu żyć.

25.02.2011